

Historia, która bawi i wzrusza

Intymne życie  
Moniki P.

Dawid Przybysz



*Intymne życie Moniki P.*

Copyright © Dawid Przybysz

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie II

Szczecin 2026

ISBN: 978-83-68498-33-2

e-ISBN: 978-83-68498-34-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | [www.kaes-seredin.pl](http://www.kaes-seredin.pl)

Zdjęcie na okładce

Freepik

Redakcja

Monika Całka | [kropkaispolka.pl](http://kropkaispolka.pl)

Korekta

Katarzyna Kurowska | [stacjaprojekt.my.canva.site](http://stacjaprojekt.my.canva.site)

Natalia Szoppa

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | [www.kaes-seredin.pl](http://www.kaes-seredin.pl)



Wydawnictwo

Ostre Pióro

[www.ostre-pioro.pl](http://www.ostre-pioro.pl)

**Dawid Przybysz**

*Intymne życie Moniki P.*

*Dla Celiny – mojej przyjaciółki,  
która od zawsze stoi za mną murem*

Historia oparta na prawdziwych wydarzeniach...

...ale tylko na niektórych.

Niektóre plemiona rdzennych mieszkańców Ameryki wierzą, że istota ludzka jest bardziej złożona, niż powszechnie uważamy. Wyznają zasadę, iż posiadamy nie jedną duszę, lecz trzy. Jedna rozumiana jako część metafizyczna, druga jako życie w ciele, ale to trzecia jest najbardziej zjawiskowa. Opuszcza nasze ciało, kiedy śpimy. Wędruje w świecie astralnym bądź – jak kto woli – marzeń sennych, po czym nieoczekiwanie powraca. Przynosi nam wiedzę i doświadczenie, z których niewiele osób potrafi skorzystać. Rdzenni mieszkańcy Ameryki od zarania dziejów wierzyli w niezwykłą moc duchów swoich przodków. Niektórzy wierzą w nią do dziś...

Powyższa historia nie ma z tą książką nic wspólnego.

# Rozdział 1

– Wybacz mi, ojcze, bo bardzo zgrzeszyłam – mruknęłam słabym głosem, z pokorą patrząc w podłogę. Klęczałam na poduszce, ale mimo to bolały mnie kolana.

– Czym zawiniłaś? – zapytał męski głos, który wydobywał się zza kotary.

– Byłam wyjątkowo niegrzeczna – oznajmiłam. Ta niewygodna pozycja przypominała mi, jak bardzo jestem niewysportowana. Powinnam to zmienić. – Nie słuchałam męża, udawałam ból głowy, nierzadko unikałam intymnego zbliżenia...

Słyszałam jakby powolny oddech, który stopniowo stawał się coraz płytszy i szybszy.

– To bardzo poważne grzechy – stwierdził w końcu melodyjnym głosem mój rozmówca.

– Czy mogę liczyć na rozgrzeszenie? – zapytałam, choć z góry wiedziałam, jaką otrzymam odpowiedź.

– To zależy, drogie dziewczę. Musisz coś dla mnie zrobić.

Tym razem słyszałam wyraźnie, jak mężczyzna czymś szeleścił i oddychał coraz ciężiej.

– Cokolwiek, ojcze... – pisałam niczym mała dziewczynka.

– Rozchylaj nogi, grzesznico! – zawołał, po czym zerwał kurtynę, która nas dzieliła.

Mój mąż Adam, przebrany za duchownego, podciągnął sutannę i rzucił się na mnie. Był już mocno podniecony, twardy

jak zawsze, więc bez trudu wsunął się w moje ciało. Dobrze, że wcześniej użyłam lubrykantu, bo pewnie by bolało. O moim podnieceniu nie było mowy.

Całe to przedstawienie trwało nie dłużej niż trzy minuty, ale przygotowania do tej osobliwej ceremonii potrafiły ciągnąć się tygodniami. Adam nie był zwykłym facetem, uwielbiał tego typu przebieranki. Na początku działało to na mnie, bo niosło ze sobą nutę nowości. Wcielaliśmy się w role; byłam już stewardesą, policjantką, kurierką, pokojówką, pielęgniarką, dziwką, prawniczką, lekarką, księgową, nauczycielką – reszty nawet nie potrafię sobie przypomnieć. Ostatnio jego pomysły stawały się coraz bardziej wymyślne. Kazał mi się przebrać za jebaną matkę smoków! A kiedy dochodził, miałam krzyzczeć: *Dracarys!*

Tak, wiem, Adam to skończony idiota, a ja jestem jeszcze większą kretynką, skoro dałam się na to namówić. Tak czy inaczej, nuży mnie ten fetysz, choć nie zdobędę się na to, by mu o tym powiedzieć. Jak już mówiłam, przygotowania do ceremonii zajmowały czasem tygodnie, wliczając w to zamówienie stroju, a niekiedy nawet szycie na miarę. To nie mogła być fuszerka, musiałam profesjonalnie podejść do sprawy. Oczywiście czasem szłam na łatwiznę i wypożyczałam gotowy kostium. Na szczęście on za to wszystko płacił.

– Jestem już blisko! – jęknął, zaciskając powieki.

Już zapomniałam, co robimy, ale fakt, nadszedł jego czas – w końcu minęły jakieś dwie minuty.

– Ja też! – stęknęłam z udawaną rozkoszą.

Wiedziałam, że to go mocniej nakręci i jeszcze szybciej osiągnie spełnienie. Tak też się stało. Udałam orgazm, żeby tylko ze mnie zszedł. Chociaż nawet gdybym powiedziała, że nie doszłam, i tak nie byłby w stanie kontynuować – tylko

zadawałby niewygodne pytania typu: „Co się dzieje? Już cię nie podniecam? Zrobiłem coś nie tak?”.

Tak, kurwa! Wszystko było nie tak! Nie jestem tak prosta w obsłudze jak ty i nie potrafię dojść w dwie minuty! I nie podniecają mnie te szopki, które każesz mi ciągle odgrywać!

Chciałabym mu to kiedyś wykrzyczeć w twarz, ale nie mam tyle odwagi i tak naprawdę sama nie wiem dlaczego. Przecież nie urodziłam mu dzieci, jestem jeszcze młoda, więc z pewnością mogłabym się rozwieść i znaleźć sobie kogoś innego. Aczkolwiek w mojej obecnej sytuacji... Po co utrudniać sobie życie? Podobno każdy facet ma jakiegoś pierdolca...

Moja przyjaciółka Angela była wielokrotnie zdradzana. Nie potrafiła uwierzyć nikomu, nawet gdy znajomi widzieli jej chłopaka w ramionach innej. W końcu, za moją namową, zainstalowała mu aplikację szpiegowską. Słyszałyście, że coś takiego istnieje? Też nie wiedziałam, dopóki nie wygooglowałam. Sama apka była prosta w obsłudze i, co najlepsze, kopiowała wszystkie informacje właściciela telefonu. Wystarczyło zalogować się na stronie producenta. Aplikacja szpiegowska robiła nawet zdjęcia z ukrycia i nagrywała odgłosy z otoczenia. Nie wspomnę już o tym, że pokazywała rozmowy z innych komunikatorów, a nawet historię usuniętą z przeglądarki, w tym strony otwierane w trybie incognito. Genialny wynalazek, naprawdę polecam! Kto wie, być może wy również odkryjecie, że wasz facet coś przed wami ukrywa...

Wracając do Angeli: gdy uzyskała niezbity dowód na to, że jej partner umawia się z innymi dziewczynami, powiedziała mu o tym. Naturalnie zaprzeczył, więc pokazała wiadomości. Wtedy oświadczył, iż to była prowokacja. Wiedział o aplikacji i specjalnie udawał romans z innymi. Twierdził, że tylko pisał

i dzwonił, ale nigdy z żadną się nie spotkał. Głupiutka Angela łyknęła wszystko jak pelikan, po czym mu przebaczyła. Dopiero miesiąc później, kiedy zachorowała na rzeżączkę, opamiętała się i w końcu z nim zerwała.

Chcecie inny przykład? Proszę! Sara – sąsiadka z naprzeciwka. Rozwiodła się po dwudziestu latach małżeństwa, bo mąż kazał jej lizać stopy. Robiła to przez lata, aż w końcu nie wytrzymała – zwymiotowała mu na nogi i oznajmiła, że wnosi pozew. Swoją drogą, naprawdę ciekawe, że zrozumiała to dopiero po tak długim czasie. Zastanawiam się, co bym zrobiła, gdyby Adam kazał mi lizać stopy lub pójdźmy dalej – odbyt! O fuj! Zaraz puszcę pawia! Oczywiście nie mam nic przeciwko temu fetyszowi. Jeśli wasz facet to lubi, a wam sprawia to przyjemność... *Go ahead!*

Innym przykładem jest Majka, przyjaciółka ze studiów – związała się z mężczyzną, który nie miał jaj. Dosłownie! Tłumaczyła, że jego jądra były mniejsze niż orzeszki arachidowe bez łupiny. „Czy to w ogóle możliwe? Może przeszedł jakiś zabieg, uraz z dzieciństwa?” – pytałam koleżankę. Ale nic z tych rzeczy. Podobno takie geny. To musiało być cholernie przykre i krępujące dla faceta. Jego poczucie męskości małało do zera, zwłaszcza w łóżku, dlatego w końcu z nim zerwała. Biedny chłopak, trochę mi go szkoda. Tak brutalnie zdyskwalifikowany za wielkość jąder...

Pewnie teraz pomyślicie, że mam puste koleżanki i sama jestem tępa, skoro oceniam mężczyzn po sprawach łóżkowych, ale czy wy nigdy tak nie robiłyście? Nie marzyłyście o macho, który doprowadzi was do kilkukrotnego orgazmu? Dlaczego nie? Czy to domena mężczyzn? Tylko im wolno puszczać wodze fantazji? Fakt, tak zostałyśmy wychowane. Kobieta ma dbać

o dom, urodzić dzieci i tak dalej. Seks tylko po bożemu. Nie wypada być rozwiązłą singielką po trzydziestce. Toż to wstyd! Stara panna!

Ja jednak jestem inna. Lubię oglądać filmy pornograficzne, chociaż nie kręci się ich dla kobiet – wyłącznie dla mężczyzn (znów poczułam się wykluczona). Nie macie wrażenia, że to, co fajne, jest przede wszystkim dla chłopów? Seks, używki, pozycja społeczna, a nawet hierarchia w Kościele! Dlaczego kobieta nie może zostać papieżem? Chociaż podobno w odległej przeszłości jakaś niewiasta została głową Kościoła Katolickiego. To się jednak nie liczy, bo oszukała wszystkich, przebierając się za faceta.

Wracając do mnie: nie mam typowych kobiecych zainteresowań, a moim celem nigdy nie było urodzenie i wychowanie dzieci. Szanuję osoby, które poświęcają karierę, samorozwój, pasję na rzecz założenia rodziny. Co nie zmienia faktu, że nigdy taka nie będę. Ale teraz odbiegłam trochę od tematu...

Chciałam przedstawić wam jeszcze jeden przykład, jak bardzo kobiety są dyskryminowane, i to niemal na każdym kroku. Spójrzmy na alkohol. Gdy pijany chłopak wraca tramwajem i nie jest agresywny, to wszyscy wokół mają ubaw i się cieszą. Kiedy pijana kobieta wraca z pracy pod wpływem, to już nie jest tak zabawnie. Zastanawialiście się kiedykolwiek, co myślą o takiej osobie inni? „Pijaczka! Pewnie dała komuś dupy za butelkę! Co za dno! Alkoholiczka! Współczuję jej dzieciom...”

Najgorsze, że najczęściej tak oceniają inne kobiety. Jakbyśmy same kręciły na siebie bat!

Wybaczcie, że zaczęłam dość ostro, a nawet się nie przedstawiłam. Z pewnością chciałybyście coś o mnie wiedzieć. Mam na imię Monika, na karku trzydzieści dwa lata, bezdzietna,

od sześciu wiosen w małżeństwie z Adamem, z wykształcenia nauczycielka, lecz obecnie pracuję jako redaktorka w wydawnictwie.

Chciałam wam przedstawić mój punkt widzenia na świat. Być może z początku nie zrozumiecie mojego zachowania, całkiem możliwe, że mnie nie polubicie. Trudno... Nie jestem budyniem, nie muszę smakować wszystkim. Ale dajcie mi szansę opowiedzieć tę historię. Ów pamiętnik spisałam specjalnie dla was.

Pozwolicie, że zabiorę was na przejażdżkę. Obiecuję, będzie krótka, taka prawdziwa jazda bez trzymanki... Piszecie się?

# Rozdział 2

W poniedziałek rano budzik zadzwonił zbyt wcześnie. Nienawidziłam zrywać się skoro świt, a godzina siódma to najlepsza pora na sen. Tymczasem musiałam zacząć szykować się do pracy.

Wstałam z potężnym bólem głowy i poszłam pod prysznic. Gorąca woda trochę mnie orzeźwiła, ale nie na długo. Dwa kwadranse później normalnie otwierałam oczy i byłam już po kilku łykach mocnej kawy. Zrobiłam delikatny makijaż w pięć minut – tylko rzęsy i usta. Wyglądałam naprawdę dobrze. Przyznaję, że uchodziłam za atrakcyjną blondynkę z niesamowicie błękitnymi oczami. Faceci się za mną oglądali i to nie tylko wtedy, gdy robiłam pełny make-up. Tyle dobrego.

Byłam gotowa do wyjścia i sięgałam już po klucze, kiedy zobaczyłam na stole kartkę. Taki liścik mógł zostawić tylko Adam, w końcu z nikim innym nie mieszkałam. Zanim go przeczytałam, już się wkurzyłam – wiedziałam, co tam napisał. Zapewne wyznaczył mi nową rolę.

Zazwyczaj po stosunku dawał mi kilka dni na ochłonięcie. Dopiero później wybierał postać, w którą miałam się wcielić następnym razem. Najwyraźniej wczoraj musiało mu się naprawdę podobać i ponownie puścił wodze fantazji.

*Hermiona Granger.*

Odczytałam kartkę i aż mnie zamurowało. Czy jego już totalnie popierdoliło? Uczennica Hogwartu? No nie... To przesada!

Poza tym – czy to nie zalatuje wam pedofilią? W końcu Hermiona była nieletnią czarownicą. Chociaż z drugiej strony, jak tak pomyśle, wielu mężczyzn leciało na młode dziewczyny. Gorące dwudziestki uchodziły za najlepszy towar. Ciekawe dlaczego. Czyżby kręciły ich takie niedoświadczone? Może chodziło jednak o to, że, jak to oni nazywają, miały mały przebieg, ciasny otwór? A gdy trafiła się dziewica, to już w ogóle kumulacja – niczym wygrana w totolotka. Ech, faceci...

Sfrustrowana zgmiotłam kartkę i wyszłam z domu. Nie zamierzałam znów truć dupy zaprzyjaźnionej krawcowej. Po powrocie zajdę do wypożyczalni, do której chodziłam ostatnio dość często. Powinni tam mieć strój jakiejś czarodziejki. Swoją drogą, co sobie myśli ta ekspedientka? Znamy się z imienia, ale nigdy nie odważyła się zagadnąć, dlaczego ciągle czegoś poszukuję. Na wszelki wypadek miałam przygotowane kłamstwo, gdyby któregoś dnia się jednak przełamała i zapytała.

Do pracy dojechałam w mniej niż kwadrans, ale mimo wszystko było już dwie po ósmej. Rzuciłam rzeczy na wolny fotel, odpaliłam komputer i poszłam zrobić sobie drugą kawę.

– Spóźniłaś się – rzucił mój szef, Wojtek, na powitanie. – Nieładnie tak...

– Tylko dwie minuty – odparłam, nawet nań nie zerkając. Nie chciałam, żeby od rana mnie zemdliło.

– Brzydko, bardzo nieładnie... – powiedział to tak lubieżnym głosem, że w końcu na niego spojrzałam.

Wojtek był wstrętnym, małym pulpetem. Bez dwóch zdań, wyglądał ohydnie: zaniedbane wąsy, tłuste włosy i liczne wypryski na twarzy obrzydzały niewiarygodnie. Dobijał do czterdziestki, chociaż wszyscy dawali mu co najmniej pięć dych. Najgorszy miał jednak charakter. Kreował się na żigolaka

i podrywacza, sypiącego sprośnymi żarcikami i tekstami, zdecydowanie podchodzącymi pod molestowanie. Tolerowałam jego styl bycia, bo czasem udawało mi się coś na tym ugrać. Z całą pewnością, gdybym dała mu się przelecieć, już dawno awansowałabym na naczelną.

Pracowałam jako redaktorka w wydawnictwie. Lubiłam tę pracę, chociaż często trafiały do nas takie książki, że człowiek miał wrażenie, iż napisali je ludzie, którzy ledwo opuścili szkołę podstawową. Żadnej wstępnej korekty, błędów ortograficznych po kilka w jednym zdaniu – ręce opadają. Tak czy inaczej, czasem trafiały się perełki, a nawet debiuty, później okazujące się strzałem w dziesiątkę. Niestety z bólem przyznaję, że wydawnictwo nastawione jest na zysk, co oznacza, iż wydajemy tylko to, co się sprzeda w dużym nakładzie. Nie ma tu miejsca dla tematów ważnych, niszowych czy trudnych. Szkoda, wielka szkoda...

– Były okropne korki na mieście – odparłam, zalewając kawę.

Bynajmniej nie zamierzałam go przeproszać – nieraz zostawałam dłużej w pracy i nikt mi za to dodatkowo nie płacił. Chociaż z drugiej strony, dość często chodziłam na L4, więc gdzie się podziały moje wyrzuty sumienia?

Wojtek uśmiechnął się obleśnie, pokazując krzywe zęby, ale na szczęście już nic nie powiedział. Uciekłam z kuchni z gorącą kofeiną w kubku, usiadłam przy biurku i rozpoczęłam znużającą pracę.

Godzina trzynasta wybiła zbyt wcześnie – nie zdążyłam nawet zredagować pięciu rozdziałów (a wszystko dlatego, że to był gniot). *Poradnik młodego narkomana* – co to ma być?! Czy naprawdę chcą wydawać takie gówno? Chwytny tytuł, nie powiem, ale już po pierwszych stronach widzę, że z poradnikiem

nie ma to zbyt wiele wspólnego. Kogo interesuje, w jaki sposób przygotować heroinę czy ile teraz kosztuje działka kokainy w porównaniu do ubiegłych lat? Wojtek jednak stwierdził, że to się sprzedaje, więc muszę nad tym pracować.

Nie mogłam już dłużej gapić się w monitor i czytać zenujących myśli autora, a poza tym nadeszła pora lunchu.

*Lunch* – w naszej firmie funkcjonowało tylko to jedno określenie każdego posiłku, jakbyśmy byli za granicą. To dodawało niektórym pracownikom poczucia wyższości. Mnie to nie obchodziło, ale gdy się wchodzi między wrony, to z czasem, chcąc nie chcąc, zaczyna się krakać jak i one.

– Monia? Idziesz coś zjeść? – zapytała koleżanka Ewa, która pojawiła się jakby znikąd.

– Jasne, chętnie przerwę tę agonię – odparłam. Zapiłam zmiany, wzięłam torebkę i poszłam za nią.

– Muszę przyznać, że nie chciałabym mieć twojej fuchy – oznajmiła Ewa. Zajmowała się korektą w wydawnictwie. Wicie, wyłapywała literówki, brak przecinków, tego typu pierdoły. Najpierw jednak to ja musiałam męczyć się z każdym tekstem. – To najgorsze, co może być.

– Tak, dzięki za współczucie. – „Ciekawe, czy coś sugeruje”, pomyślałam. – Czytanie takiego chłamu to jedno, ale próba zrobienia z tego tekstu do druku to zupełnie inna para kaloszy.

– Mniejsza o to. Gdzie dziś idziemy? Chińczyk?

– Może być – odparłam, chociaż tak naprawdę nie przepadałam za kuchnią azjatycką. Było w niej za mało surowych warzyw, a uwielbiałam świeże, chrupiące, najlepiej prosto z grządki.

– Wojtuś ma dziś wyjątkowo dobry humor – zauważyła Ewa.

*Wojtuś* – tak nazywali go wszyscy pracownicy. Kojarzył nam się z dzieckiem upośledzonym umysłowo, któremu należało

współczuć ze względu na charakter, a przede wszystkim wygląd ogra. Czy wasi szefowie również uchodzili za takich dupków?

– Może w końcu zaliczył? – rzuciła rozbawiona.

– Fuu! Kto by mu dał? – zagadnęłam, śmiechem przełamując obrzydzenie.

– No wiesz, co mówią. Każdy potwór znajdzie swój otwór.

– Nie wiem, czy nawet po LSD dałabym mu dupy – mruknęłam, co wywołało u nas obu falę zduszonego chichotu. Za dużo *Poradnika młodego narkomana*.

– No wiesz co?! – zawołała i udała teatralnie oburzenie. – Może jest bogiem seksu! Tylko pomyśl! Może ma tak długiego członka, że...

– Gdzie tu się można wyrzygać? – zagadnęłam sprzedawcę, bo akurat stanęłyśmy przy okienku, gdzie zamawiało się dania.

Pracownik baru spojrział na mnie, zrobił wielkie oczy, a my śmiałyśmy się dobrą chwilę, zanim udało się nam zapłacić za lunch.

Ostatnia godzina w pracy jak zawsze ciągnęła się w nieskończoność. Plusem było przynajmniej to, że jeśli się postaram, to pojutrze zakończę redakcję tej dziwnej książki, a po weekendzie zacznę nową.

Od komputera oderwał mnie dzwonek telefonu.

– Petarda Monika przy telefonie – zażartowałam, odbierając połączenie od przyjaciółki Angeli.

– Halo...? Monika...? – Usłyszałam załamujący się głos.

Od razu połapałam się, że coś się stało.

– Angela, co się dzieje? – zapytałam już całkiem poważnie.

– Ja... nie... wiem... – zachlipała do słuchawki. – Proszę... przyjeźdź do mnie...

– Ale co się dzieje? Coś z sercem?

Angela mimo młodego wieku raz była już bliska zawału. Może kiedyś zdążę wam o tym opowiedzieć.

– Wzywaj pogotowie! – zawołałam. Poczulałam, jak krew odpływa mi z głowy, zrobiło się gorąco, a serce znacznie przyspieszyło rytm.

– Nie... to nie ja... Chodzi o niego...

– O kogo? – dopytałam już poważnie zmartwiona. Wielokrotnie słyszałam ją w takim stanie. Czyżby jej chłopak posunął się za daleko albo, co gorsza, ojciec miał wypadek? Mieszkał przecież sam, a był w podeszłym wieku. Mogło się wydarzyć tak wiele rzeczy...

– On nie... nie żyje... Rozumiesz? Leży tutaj martwy...

# Rozdział 3

W głowie kłębiły mi się różne straszne scenariusze. Co prawda Angela wielokrotnie przeżywała coś, co okazywało się później totalną bzdurą, więc może nie trzeba było się tym specjalnie przejmować?

Pewnego razu nie zaliczyła egzaminu, a rozpoczęła tak, jakby wyrzucili ją ze studiów. Innym razem nie dostała prezentu na walentynki od chłopaka, a przedstawiła to w taki sposób, jakby co najmniej ją spoliczkował. W końcu przestałam się na to nabierać. Zeszłego roku zadzwoniła z rykiem, że coś dzieje się z jej matką. Olałam tę wiadomość i kazałam jedynie wziąć głęboki oddech i położyć się spać. Cztery dni później odbył się pogrzeb... A wyrzuty sumienia zostały do dziś.

– Uspokój się! – zawołałam przez telefon. Jej stan roztrzęsienia szybko mi się udzielał. – Kto nie żyje?

– On... przyjeźdź! – mruknęła.

Powiedziała coś jeszcze, ale nie dało się tego zrozumieć. W końcu rozłączyła się bez żadnego wyjaśnienia i pożegnania.

Pozostała mniej niż godzina pracy, ale przecież przyjaciółka była w potrzebie. Zerwałam się z miejsca, wyłączyłam komputer i pobiegłam do szefa.

– Mam nagły wypadek! Muszę dziś wcześniej wyjść z pracy! – zawołałam, rozemocjonowana.

Wojtek siedział za biurkiem i właśnie obzerał się pączkami. Akurat wyciekła marmolada z jednego z nich, a on wystawił język i obleśnie zaczął zlizywać różane nadzienie.

Odwróciłam wzrok, gdyż zebrało mi się na wymioty. Kiedy dostrzegł, że patrzę w inną stronę, w końcu się odezwał.

– A kiedy to odrobisz?

– W piątek zostanę dłużej – odparłam szybko. Zarzuciłam na siebie kurtkę gotowa do wyjścia.

– No nie wiem, nie wiem... – sapnął i sięgnął po drugiego pączka. – Gdybym tak każdemu pozwalał pracować, jak mu się żywnie podoba...

– To jest wyjątkowa sytuacja – zauważyłam. – W piątek zostanę dłużej... dwie godziny.

W świńskich oczkach szefa zapaliła się iskierka. W końcu kiwnął głową – nie mógł powiedzieć nic na głos, bo oba policzki zapchał pączkiem. Wybiegłam bez słowa i skierowałam się prosto do auta. Na szczęście Angela mieszkała kilka przecznic stąd, więc dotarłam do niej w mniej niż piętnaście minut.

Na miejscu zadzwoniłam domofonem i momentalnie otworzono mi wejście do klatki. Drzwi do domu pozostawiono otwarte – weszłam bez pukania.

W środku nie śmierdziało rozkładającym się ciałem, czego się naiwnie spodziewałam. Nowocześnie urządzone mieszkanie – schludne, ze świetnie dobranymi dodatkami i tekstyliami. Troska o detale świadczyła, że mieszkała tu kobieta. Czułam się w tym domu naprawdę dobrze, ale nie dziś, gdy szukałam roztrzęsionej Angeli. W końcu ją znalazłam – siedziała zapłakana w kuchni w nędznym stanie. Rozczochrane, brązowe włosy sterczały jej we wszystkie strony. Niski wzrost i delikatne rysy sugerowały, że stoi przede mną nastolatka,

a nie dorosła kobieta. W momencie, gdy mnie zobaczyła, przytuliła się bez słowa.

– Przykro mi – zawołałam, choć nie wiedziałam jeszcze, gdzie leży jej ojciec lub chłopak. – Wołałaś pogotowie?

– Co? – odparła zaskoczona. – Nie...

– Gdzie on jest?

– U siebie w pokoju... – załkała, wycierając nos w chusteczkę.

Coś tu się nie zgadzało... Przecież Angela mieszkała sama, więc raczej wszystkie pomieszczenia należały tylko do niej. Chyba że ostatnio zmieniło się coś, o czym nie wiedziałam. Zdecydowanie za rzadko z nią rozmawiam.

– Myślisz, że przyjechałoby do niego... pogotowie? – zagadnęła zaryczana Angela.

– To ich zasrany obowiązek! – ryknęłam. Adrenalina w moich żyłach wyparowała i zastąpiła ją nieoczekiwana złość. – Wystarczy, że ktoś straci oddech i muszę przyjechać. Poza tym trzeba stwierdzić zgon. Prowadź do niego.

Przyjaciółka bez słowa wzięła mnie za rękę i skierowała do sypialni. Krótkie oględziny całego pomieszczenia rozwiały wątpliwości, choć jednocześnie wywołały jeszcze większe.

– Przecież tu nikogo nie ma! – zawołałam nieco oburzona.

– Co ty gadasz...? – odparła zapłakana Angela. – Zajrzyj do klatki...

W rogu pokoju rzeczywiście stała klatka dla ptaków. Podeszłam bliżej i wtedy zobaczyłam martwą papugę, leżącą do góry brzuchem.

Kurwa mać! Co ona znów odjechała!? Zwolniłam się z pracy, by stwierdzić zgon pieprzonej papugi!?

– To... mam wołać pogotowie? – zapytała. Wciąż szlochala, a makijaż spływał jej z twarzy.

– Pojebało cię?! – warknęłam. – Do papugi chcesz wołać pogotowie?

– No ale... może ona żyje... tylko zemdląła?

Nie skomentowałam tego, ale dla świętego spokoju podeszłam bliżej i zbadałam ptaka. Nie oddychał, był zimny i sztywny.

– Jest martwy – odparłam bez cienia wątpliwości.

– O nie?! Gutek! – załkała Angela jeszcze głośniej.

Nie miałam absolutnie nic do osób, które swoje zwierzątka traktowały jak dzieci. Sama miałam kiedyś kota i bardzo przeżywałam jego stratę. Ale to, co robiła Angela, przechodziło wszelkie wyobrażenie. Miała przecież trzydzieści lat, a zachowywała się jak rozemocjonowana nastolatka! Zresztą nie powinno mnie to już dziwić, ona chyba nigdy nie dorośnie.

– Przykro mi – mruknęłam w końcu, lecz z gniewu aż zaciskałam zęby. – Chcesz go może pochować? – Sama nie wierzyłam, że to powiedziałam.

– Tak... sądzę – odparła. – Gdzie... to zrobimy?

– Masz jakiś opakowanie po butach? Najpierw trzeba go zapakować.

– Zaraz... sprawdzę. – Wydmuchała głośno nos w chusteczkę i zaczęła przeszukiwać szafy.

Znalazła stary karton po butach, wyjęła z niego jakieś szpilki i podsunęła mi.

– Eee... Nie chcesz sama tego zrobić? – zagadnęłam nieco zdziwiona.

– Nie... mam na to... siły – rozpaczała Angela.

Ponownie zacisnęłam zęby, po czym wzięłam od niej pudełko. Podeszłam do klatki ptaka i otworzyłam ją niedbale. Nie chciałam znów dotykać martwej papugi, ale w końcu to zrobiłam

i umieściłam delikatnie w kartonie, zamykając wieko. Odłożyłam trumnę na stolik obok, a następnie poszłam do łazienki umyć ręce. Szorowałam je dłużej, niż powinnam – tak, wiem, mam nerwicę natręctw na punkcie czystych dłoni. Myję je średnio trzydzieści razy dziennie, Adam kiedyś policzył.

– To... gdzie pochowamy... Gutka? – zapytała Angela, gdy wyszłam już z toalety.

– Możemy jechać do lasu tuż za miastem. Masz jakąś łopatę?

– Nie...

– Szkoda. Ubierz się, a ja poszukam czegoś w kuchni – odparłam i skierowałam się do wspomnianego pomieszczenia.

Otworzyłam szufladę ze sztućcami. Zaczęłam szukać narzędzia, którym mogłabym wykopać grób. Wreszcie natrafiłam na dwie duże metalowe łyżki do gyrosa. Muszę zapamiętać, aby już nigdy nie jeść u Angeli sałatki.

– Powinno wystarczyć – stwierdziłam sama do siebie, chwytając łopatki „pogrzebowe”.

Angela ubrała bluzę i wkrótce jechałyśmy moim autem za miasto. Przejeżdżałyśmy niedaleko wypożyczalni strojów, do której zawsze chodziłam, więc zatrzymałam się raptownie.

– Zaczekaj, muszę coś załatwić. Zaraz wracam – oznajmiłam i, nie czekając na zgodę, opuściłam auto.

Może to z mojej strony nietaktowne? W końcu powinnyśmy jak najszybciej pochować papugę, ale przecież przejeżdżałyśmy obok...

Przekroczyłam próg wypożyczalni i od razu zauważyłam, że nikogo poza sprzedawczynią nie było w środku.

– Hej, Monia! – zawołała ekspedientka. – Co tym razem dla ciebie?

– Macie strój Hermiony Granger? – zagadnęłam wesoło. – Tylko taki dla dorosłych.

– Hmm... Zaraz zerknę – oznajmiła. – Co w ogóle słyhać?

– A całkiem w porządku. Jadę właśnie na pogrzeb papugi.

Ekspedientka przerwała na chwilę poszukiwania, unosząc dziwacznie brwi.

– Szkoda gadać – odparłam tylko. – Ciężki dzień. – Naprawdę, gdy już opadły emocje, poczułam się potwornie zmęczona.

– Istotnie – potwierdziła i wyciągnęła czarną szatę czarodziejki. – Nie wiem, czy się w to zmieścisz, bo to raczej na nastolatkę, ale innego nie mam.

Rzuciłam okiem na kawałek kruczoczarnej szmaty, po czym kiwnęłam głową.

– Może być, mam chudą dupę. – Nie zamierzałam tego nawet przymierzać. – Ile?

– Tyle, co zawsze – rzekła, po czym skierowała się do kasy.

Zapłaciłam kartą, życzyłam jej miłego dnia i w pośpiechu opuściłam wypożyczalnię.

Angela siedziała z kamienną twarzą, ale już nie płakała.

– Co jest? – zapytałam przerażona.

– Nic. Jedźmy stąd jak najszybciej.

– Dlaczego? – Włączyłam się już do ruchu.

– Jak cię nie było, zwymiotowałam na chodnik. Widziało mnie kilka osób.

Oczami wyobraźni ujrzałam tę scenę i w duchu się zaśmiałam. Szkoda, że nie mogłam tego zobaczyć...



– Czy powiesz coś na pożegnanie Gutka?

Stałam w lesie nad świeżą mogiłą papugi. Wykopanie grobu łyżkami do sałatki okazało się prawdziwym wyzwaniem i,

chcąc nie chcąc, musiałam użyć rąk. Nie miałam rękawiczek, dlatego wilgotna ziemia zalegała mi teraz pod paznokciami. Czułam się podle – zmęczona, brudna i wściekła. Tylko czekałam, aż ta farsa dobiegnie końca, żebym mogła wrócić do domu i wyszorować się do perfekcji.

– Monika? Powiesz coś? – Angela powtórzyła prośbę.

– Och, to była twoja papuga. Ty ją znałaś najlepiej. Wyraż to, co ci leży na sercu. – Staralam się, aby mój głos brzmiał empatycznie, choć wewnątrz cała się gotowałam. Obawiałam się, że lada chwila wybuchnę i wszystko zniszczę, w tym świeżą mogiłę.

– Gutka poznałam w sklepie zoologicznym. Od razu, jak go zobaczyłam, to poczułam między nami niesamowitą więź. Często siedział mi na ramieniu i wyjadał orzeszki, gdy oglądałam film. Zapamiętam go jako wesołego przyjaciela, który zawsze był przy mnie... – Angela rozryczała się, ponownie wydmuchując nos w chusteczkę. – Teraz ty coś powiedz.

– Eee... – zaczęłam, ostrożnie dobierając słowa. Tak naprawdę w ogóle nie znałam tej papugi. Po prostu wiedziałam, że ma na imię Gutek i tyle. Jak przychodziłam do Angeli, to ptak zawsze spał albo siedział w klatce. Co niby mogłabym o nim powiedzieć? Co wy wygłosiłybyście na moim miejscu? Wyczułam jednak karcące spojrzenie Angeli i, chcąc uniknąć konfliktu, zdołałam wykrztusić kilka słów:

– Gutek był ładną, zieloną papugą... Naprawdę ładną.

# Spis treści

<b>Rozdział 1</b>	<b>8</b>
<b>Rozdział 2</b>	<b>14</b>
<b>Rozdział 3</b>	<b>20</b>

**Poznaj inne nasze książki:**  
**Intymne życie Adama P. – Dawid Przybysz**



**Poznajcie część drugą, tym razem z perspektywy Adama –  
męża Moniki.**

„Hmm... Długo nad tym myślałem, co napisać, aby zachęcić Was, Drogie Czytelniczki, do przeczytania mojej wersji wydarzeń intymnego życia z Moniką P. Do tej pory to żona rozdawała karty i kontrolowała całą grę. Przyszedł czas na kontrę!

Ciekawe czy po zapoznaniu się z moją historią dalej będziecie bronić Moniki, a mnie obwiniać za wszystko, co złe?

Poznajcie odpowiedzi na nurtujące Was pytania: o mój homoseksualizm, fetysz przebieranek i zdrady, których się dopuściłem.

Obiecuję: będę zawsze szczery, do bólu szczery i powiem Wam, Drogie Czytelniczki, co tak naprawdę my, faceci, myślimy o kobietach...

Mam tylko jedną prośbę: nie oceniacie tej książki po okładce...”

## Kochanek mafiosa – Dawid Przybysz



### **Zakazana miłość, niebezpieczna gra i walka o przetrwanie.**

Adam, młody absolwent prawa, przyjeżdża do Meksyku, by zapomnieć o nieudanym związku i odnaleźć sens życia. Nieoczekiwanie spotyka Diega – tajemniczego mężczyznę, który uchodzi za ideał. Do czasu, gdy na jaw wychodzi, że jest wysoko postawionym członkiem mafii jednego z najsilniejszych karteli narkotykowych Sinaloa.

Związek z Diegiem wciąga Adama w wir intryg, emocji i brutalnych rozgrywek, w których każdy błąd może kosztować życie. Meksyk to dość tolerancyjny kraj, ale mafia rządzi się własnymi prawami. Tam homoseksualistów, również wysoko postawionych w hierarchii, skazuje się na śmierć.

Czy miłość do takiego mężczyzny warta jest ryzyka? Czy Adam zdoła ocalić siebie w świecie pełnym przemocy i kłamstw? Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za związek z mafiosem?

## Thomas staje się wilkiem – Dawid Przybysz



Wyobraź sobie urządzenie, które może przenieść Twój umysł do pupila domowego. Możesz patrzeć na świat jego oczyma. Jest tylko jeden warunek: nie możesz przenosić się w umysły dzikich zwierząt.

Poznaj historię Thomasa, Twojego rówieśnika, który dla takiego urządzenia gotów jest poświęcić bardzo wiele. Oczywiście szybko łamie jedyny zakaz, jakim obwarowane jest IconAnimal. Jak daleko się posunie? I co się stanie, gdy granice między grą a rzeczywistością zaczną się zacierać?

**Powieść nie tylko dla dzieci i młodzieży!**

## **Antologia z miłością – zbiór opowiadań**

**Opowiadania polskich autorów**



Czym jest miłość?

Na to pytanie nie ma jednej dobrej odpowiedzi. Ilu autorów, tyle definicji i wyobrażeń.

Ta antologia eksploruje miłość w jej najpiękniejszych i najtrudniejszych odsłonach. Tej, która daje poczucie bliskości i szczęścia, oraz tej toksycznej i skazanej na niepowodzenie. To wybór historii, które poruszają i intrygują, wywołują uśmiech, zadają ból, pozostawiają cień tęsknoty...

To opowiadania o relacjach z innymi – nie tylko z ludźmi – o pragnieniu bycia zauważonym, docenionym i pokochanym, o nadziei, która wraca, i o pytaniach, na które czasem nie chcemy znać odpowiedzi.

Czy odważysz się z nimi zmierzyć?

## **Glass hearts – A. K. Lewenhaupt**

**Wzruszająca historia**



**Walki bokserów**

**Nowy Jork**

**Mocny romans**

Lilian, wrażliwa studentka nowojorskiej akademii muzycznej, żyje w świecie dźwięków, pod czujnym okiem swojego brata – legendarnego boksera, który zrobiłby dla niej wszystko. Pewnego dnia na jej drodze staje mężczyzna, którego obecność burzy dotychczasowy porządek. Ich spotkania są zbyt przypadkowe, by mogły być zwykłym zbiegiem okoliczności... i zbyt intensywne, by o nich zapomnieć.

Między rodzącym się uczuciem a brutalnym światem sportowych walk napięcie rośnie. Tajemnice wychodzą z cienia, lojalność zostaje wystawiona na próbę, a przeszłość zaczyna domagać się zapłaty. Co się stanie, gdy miłość okaże się najniebezpieczniejszą walką? To historia o miłości silniejszej niż strach, o więziach, które potrafią ocalić – i złamać – oraz o wyborach, które zmieniają ludzi na zawsze.

**Zajrzyj do naszego sklepu:  
[www.ostre-pioro.pl](http://www.ostre-pioro.pl)**